№ 18. Warszawa, dnia 22 Kwietnia (4 Maja) 1881 r. Rok II.



PISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA KOBIET, WYCHODZĄCE W KAŻDĄ ŚRODĘ.

POŚWIĘCONE LITERATURZE, WSZELKIM GAŁĘZIOM PRACY KOBIECEJ ORAZ MODOM.

Warunki prenumeraty Edycyi I-ej,
w Warszawie: Miesięcznie kop. 42, kwartalnie rs. 1 kop. 25, półrocznie rs. 2 kop. 50, rocznie rs. 5.
Na Prowincyi: Kwartalnie rs. 1 kop. 60, półrocznie rs. 3 kop. 20, rocznie rs. 6 kop. 40.

ADRES REDAKCYI:
ulica Niecała Nr 8.
Cena pojedyńczego numeru 25 kop.

Warunki prenumeraty Edycyi II-ej,
w Warszawie: Miesięcznie kop. 75, kwartalnie rs. 2 kop. 25, półrocznie rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9.
Na Prowincyi: Kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

DO...

Chcesz bym Ci śpiewał—i jakiejż chcesz pieśni?

Czy tak rozkosznej, jak śpiew słowika?
Czy tak swobodnej, jak bieg strumyka?
Czy tak promiennej, jak gwiazd oblicza?
Czy tak niewinnej, jak myśl dziewicza?
Może gwałtownej, jak szum potoku?
Albo żałosnej, gdy łzy są w oku?
Może tak miłej, jak wiosny ranki?
Lub najpiękniejszej, gdy dla kochanki?

Moja piosenka cudnie tak nie śni...

Nie jest promienna słońca obliczem,
Ani nie kwili pieniem słowiczem;
Ani tak miła, jak wiosny ranki,
Ni najpiękniejsza—gdy dla kochanki.

Choć śpiewam czasem, jednak nie szczerze,
Ach! bo ja w ziemskie szczęście nie wierzę;
Bo życie ludzkie istna kaskada,
W której z radości w smutek się wpada;
Życie — to walka z przeciwnościami,
W której wciąż uśmiech miesza się z łzami;
A jeśli czasem szczęście nam sprzyja —
To pod niem czyha zdradliwa żmija!..
Mamże więc tworzyć z tych cierni... pienia,
Gdy i tak w życiu dość masz cierpienia;
Gdy nieraz boleść łzą twoje oczy
I twe oblicze w smutek obłoczy?

Ach! nie. Więc, proszę, pomnij choć tyle,
Że są, co Ciebie wspominają mile!..

Ignacy Poraj.

SPOTKANIE.

Było to w maju—w ogrodzie—rankiem
Ptaki śpiewają—i słonko świeci,
Koledzy moi w około wiankiem,
A śmiech po ustach i oczach leci.

A wtem na ścieżce, w rówieśnic gronie,
Niby wśród barwnych kwiatów w ogrodzie,
Widzę sukienkę jej, która płonie
Niby obłoczek przy słońca wschodzie.

Idzie wprost ku nam—rączki rozkłada,
Do koleżanek nachyla głowę,
I wesołego coś opowiada,
I śmiechem żywą przeplata mowę.

I czy to łuna sukni różowej,
Czy serca mego pospieszne bicie;
Lecz byłem jako krzak Mojżeszowy,
Cały w płomieniach, cały w zachwycie.

I nie widziałem jak przeszła, wcale
Tam gdzie ja stałem z kolegów gronem;
Aż kiedy znikła, spostrzegłem z żalem,
Żem ją zapomniał witać ukłonem.

Michał Bałucki.

GDZIE PRACA

DLA KOBIET NASZYCH?

VI.

Haftarstwo.

Haftarstwo jest jednem z tych zajęć, którym się kobiety tradycyonalnie i od najdawniejszych czasów poświęcają.

Jeszcze za czasów rzymskich, w domach zamożniejszych, przy mieszkaniu przeznaczonem dla służby, był zawsze osobny pokój dla haftarek-niewolnic, których jedyną pracą było haftowanie tiunik, oraz innych przyborów damskiej toalety.

W wiekach średnich, haft stanowił główne zajęcie zakonnic po klasztorach, przygotowywujących ozdoby i ubrania kościelne, a zabytki z owych czasów dowodzą, że sztuka haftarska, wydoskonaloną wówczas już była w wysokim stopniu.

Wreszcie w wieku XIX-tym, haft, przy pomocy maszyn, stał się przemysłem mającym w sferze pracy kobiecej, nader szerokie zastosowanie.

Pani Penny dzieli pracę haftarską, na dwa rodzaje: haft kolorowy i biały. Pierwszy wykonywa się włóczką, pełą, jedwabiem, nićmi złotemi i srebrnemi—na kanwie, suknie, tudzież na innych wełnianych lub jedwabnych materyałach, służąc do roboty dywanów, obić na meble i ściany, na poduszki, torby, pantofle i t. p.

Haft drugi, to jest biały, wykonywa się na muślinie, batyście, płótnie, perkalu i tiulu (nićmi lnianemi, lub bawełnianemi), ozdabiając znowu: kołnierzyki, mankiety, koszule damskie i męzkie, chustki do nosa i t. p. Oprócz tego, haft dzieli się jeszcze: na wypukły i płaski.

Ilość czasu, potrzebna na naukę haftarską, jest względną, i zależy ona przedewszystkiem od dobrego smaku, oraz biegłości w użyciu igły, wreszcie od dokładnego obeznania się uczennicy z maszyną haftarską, która wszędzie już prawie zagranicą weszła w powszechne użycie, zastępując ręczną pracę robotnic.

Głównie jednakże przemysł haftarski rozwiniętym jest od dość dawna we Francyi, Szwajcaryi, Saksonii, Niemczech i Anglii.

We Francyi np. jeden departament Wogezów, liczył przed kilkunastu jeszcze laty 35,000 haftarek, produkujących wyroby w różnych gatunkach, począwszy od najprostszego haftu grubego, aż do odznaczającego się wykwintnym smakiem artystycznym, i przechodzącym już poniekąd w dziedzinę sztuki. We Francyi też, panie możniejsze urządzają specyalne zakłady, przyjmują na naukę ubogie dziewczęta wiejskie, którym następnie haftarstwo, już-to w fabrykach, już też prywatnie, daje niezły zarobek.

Niemniej przemysł haftarstki rozwiniętym jest w Szwajcaryi, stanowiąc dla nader znacznej liczby kobiet jedyny sposób do życia, a maszyny haftarskie rozpowszechnione są już nawet i po osadach wiejskich.

Saksonia liczy również, przy znacznej liczbie fabryk dziesiątki tysięcy haftarek, a to samo jest w Wirtembergii i w całych zresztą Niemczech, zkąd hafty grubsze, lecz tanie, wysyłane są w niemałej ilości do Rossyi i Ameryki.

W Belgii, nauka haftu zaprowadzoną jest w szkołach, a co się tyczy Anglii, dość wspomnieć, że corocznie przybywa ztamtąd do Ameryki, haftów różnych za półtora miliona dolarów [1]).

Jeżeli przytoczyłem tu powyższe fakta, dotyczące przemysłu haftarskiego zagranicą, to uczyniłem to w tej jedynie myśli, aby stan i rozwój przemysłu tegoż, porównać z tem, co jest u nas.

Rzecz dziwna, że i w tej gałęzi pracy kobiecej, pozostaliśmy o wiele dalej w tyle, niżby to zdawać się mogło.

Pozornie, jest niby fakt, że i u nas także haftarstwo należy do zajęć, nader w świecie kobiecym rozpowszechnionych. Niema prawie, szczególnie młodej panny, (w klassie średniej zamożności), którąby nie poświęcała się, tak nazwanym „robótkom damskim,“ i między zajęciami temi nie... uprawiała haftarstwa.

Na wystawie nawet „pracy kobiet,“ publiczność miała sposobność oglądać, arcy piękne hafty.... zbytkowe, i w ogólności zresztą nie brak u nas zręcznych haftarek. Jeżeli dodamy i tę okoliczność, że praca haftarska, przy wielkiej powolności roboty, gorzej jeszcze oddziaływa na wzrok i na cały stan zdrowia, niż szycie białe, to w rezultacie możnaby przyjść do wniosku, że zajęcie to wypadałoby uważać za rodzaj zabawki dla kobiet nie *potrzebujących* zarabiać na chleb powszedni, czyli, że w ogóle haftarstwu, w rzędzie zatrudnień dających kobiecie możność *zarobkowania*, należy się miejsce bardzo podrzędne.

W rzeczywistości jednak jest inaczej.

Zagranicą, gdzie, jak widzieliśmy, haftarstwo dziesiątkom tysięcy kobiet daje możność zarobku,—mozolną pracę ręczną zastąpiła już oddawna maszyna, a fakt ten wywołał rozwój tej gałęzi pracy na wielką skalę.

Pracownice, przy obsługiwaniu maszyn, nie tracą tyle sił i zdrowia, ile traciłby musiały przy pracy ręcznej, a produkcya może być znacznie szybszą i większą wówczas, kiedy jedna maszyna zastępuje pracę — co najmniej 20-tu dobrze uzdolnionych robotnic.

U nas tymczasem, maszyny haftarskie nie są jeszcze rozpowszechnione. Na wystawie „pracy kobiet,“ maszyn haftarskich nie było, a o ile mi wiadomo, maszyn tychże jest zaledwie... (i to od niedawna) parę, w całej Warszawie.

Mimo to praca haftarska i przytem nawet jej zastosowanie, jakie jest u nas obecnie, nie może się zaliczać do zajęć najniewdzięczniejszych; zwłaszcza, gdy jest nią tak nazwane „znaczenie“ bielizny.

We wszystkich prawie większych składach bielizny, jest po kilka pracownic stale zajętych haftem tego rodzaju, a uzdolniona haftarka zarobić może od 75 kop. do rs. 1, i nawet do rs. 1 kop. 20 dziennie.

Niezły też zarobek daje „znaczenie“ i tym pracownicom, ktore przyjmują obstalunki i wykonywają je w domu.

[1]) „Praca kobiet“ Wirginii Penny.

Z drugiej zaś strony, nauka haftarstwa tego, nie wymaga ani zbyt wiele czasu, ani jest zbyt kosztowną.

Chętna i zręczna uczennica może się uzdolnić w ciągu dwóch lub trzech miesięcy, zapłaciwszy za naukę 20 do 25 rubli. Niemniej samo „znaczenie“ bielizny, nie nadaje haftarstwu naszemu tej cechy *przemysłu*, jaką ma już gdzieindziej.

O ile mogłem zebrać wiadomości, w tej mierze, w Warszawie dwa są tylko zakłady: (Zakład Ś-tej Marty i Ś-go Kazimierza), oddane specyalnie haftarstwu i to, po największej części... haftarstwu zbytkowemu.

Zakładów takich np. jak w Niemczech, których produkcya byłaby zwyczajniejszą, lecz tanią i rozchodzącą się w większych ilościach, — niema u nas zupełnie.

Pomimo, że i tutaj moglibyśmy liczyć wiele na łatwość zbytu w Cesarstwie, pomimo, że ztamtąd też Berlin oraz inne miasta niemieckie otrzymują stale wielkie zapotrzebowania, pomimo w reszcie, że u nas o rozwoju pracy kobiecej bardzo wiele się mówi; pomimo to, powtarzam, nietylko że do Rossyi haftów wcale nie wysyłamy, ale co więcej, to cała prawie produkcya haftarska, (prócz znaczenia bielizny) na potrzeby miejscowe, *sprowadzaną jest z zagranicy* (!). W hafty niższego gatunku i w ogóle w tandetę haftarską, zaopatrują nas Niemcy; haftów zaś wykwintniejszych dostarcza nam Szwajcarya.

Jest to także jeden z tych haraczy, jakie dobrowolnie niesiemy zagranicy, — wówczas, kiedy za część tych środków pochłanianych przez przedsiębiorców niemieckich i szwajcarskich, moglibyśmy nietylko przyczynić się do rozwinięcia jednej więcej gałęzi przemysłu krajowego, ale nadto dać pole zarobkowania tysiącom kobiet uboższych...

W ogóle, rozwój haftarstwa mógłby mieć u nas niezawodną szansę powodzenia, gdyby jedynie chciano i umiano go podnieść, rozwinąć i wprowadzić na właściwą drogę. Nie przeczę, że przez czas jakiś, szczególna, a zbyt niestety wpośród pań naszych rozwinięta mania protegowania wszystkiego cokolwiek zagranicznym opatrzone jest stemplem, stawiałaby produkcyi miejscowej pewne trudności; z czasem jednak, przy zręczności pracownic polskich, haftarstwo nasze musiałoby zwalczyć konkurencyą wyrobów zagranicznych, a publiczność, jak w wielu już innych tak i w tym razie przyszłaby do przekonania: że owe pieniądze, za zbyt kosztowne nieraz hafty zagraniczne, najniepotrzebniej są wydawane.

Wszystkie hafty takie, jakie są sprowadzane dziś z Niemiec, mogłyby być sprzedawane i rozpowszechniane, jako wyrób krajowy, po nierównie przystępniejszych cenach, a przepłacane hafty szwajcarskie, dałyby się również godnie zastąpić, przez produkcyę kobiecych rąk tutejszych.

Rzecz cała zależy najprzód, od inicyatywy, a powtóre, od większego upowszechnienia maszyn haftarskich.

Nie idzie tu bynajmniej o tworzenie odrazu wielkich jakichś zakładów, ale poprostu o wyrabianie, przy pomocy maszyn, większej ilości haftów tych mianowicie, jakie dziś głównie sprowadzane są z fabryk zagranicznych.

Kobiety, posiadające niewielkie stosunkowo fundusze a szczere chęci do pracy, mogłyby, podług mnie, otwierać choćby skromne pracownie haftarskie, które przecież dawałyby korzystniejszy częstokroć i pewniejszy sposób utrzymania, niż naprzykład efektownie wyglądające, a zanadto może już liczne „magazyny mód.“

Nie ulega kwestyi że z czasem, przemysł nasz haftarski mógłby wyrobić sobie jak wspomniałem korzystną szansę zbytu w różnych miejscowościach Cesarstwa, a co przy wyrabiających się powoli stosunkach handlowych, nie byłoby rzeczą nadzwyczaj trudną.

Przytem, większe upowszechnienie nauki haftarstwa w szkołach żeńskich, co również oddawna ma już miejsce zagranicą, mogłoby niejednej dziewczynie ubogiej dać chleb w rękę i zapewnić jej ratunek w chwili krytycznej.

Naturalnie, że i w tym razie nie powinno iść jedynie o rozwój przemysłu haftarskiego w Warszawie samej, lecz również i po miastach prowincyonalnych. I tam bowiem niemało jest kobiet, których praca zwrócona w tym kierunku, stałaby się dzielną nieraz pomocą dla rodziny, a publiczność przywykłaby do zaspakajania potrzeb swoich *na miejscu*, tembardziej że potrzeby te są wszędzie jednakowe, i wobec wszechwładnej „mody“—tak dobrze w Warszawie, jak i na prowincyi nieuniknione.

Jan Jeleński.

WYWRÓŻONA.

NOWELLA

SEWERA.

(Ciąg dalszy).

— Masz pani siostrę, Fannę; a imię jej samej, jeśli łaska? — zawiązał młodzieniec nanowo przerwaną milczeniem rozmowę.

— Mary-Jane [1]).

— Podwójne?

— Tak mnie nazywano zawsze w domu.

— A w Londynie?

— Tylko, miss Clive. Zaledwo jedna moja przyjaciołka po staremu nazywa mnie Mary-Jane dlatego, bo i ona jest z Davonshire.

Przybyli na jednę z małych miejskich stacyi kolei żelaznej.

Umieszczono się za stołem. Miss piła herbatę, młody człowiek, po wzruszeniach dnia, posilał się mięsem, co jednak nie przeszkadzało mu badać, o ile oczy towarzyszki jego były czarne, a kolor włosów blond.

Miss, zajęta herbatą, nie zwracała uwagi na tego rodzaju śledztwa, zamyślona, — wypadki dnia stanęły jej przed oczami, przyszłość malowała się czarno...

Anglik tylko, i jedynie wychowany w tutejszych zwyczajach i wolności, potrafi przy swobodzie, wydobyć z siebie tyle spokoju budzącego zaufanie, że mu wolno poruszyć kwestye najdrażliwsze, bez wywołania rumieńca ze strony przeciwnej.

— A zatem — odezwał się łagodnie młodzieniec, — przystąpmy do rozbioru kwestyi bieżących!

Miss spuściła oczy.

— Jaka wysokość, jeśli łaska, zaległego czynszu, wywołała burzę wdowy Hay? — zapytał.

Pomimo całej łagodności i serdeczności wyrażenia, dzieweczka zbladła jak papier, i zarumieniła się jak wiśnia — długo nie było odpowiedzi.

— Czy dotąd nie pozyskałem jej zaufania?— zrobił nasz rycerz lekką wymówkę.

Kwestya stanęła na ostrzu miecza, należało się zdecydować odpowiedzieć—lub rozejść.

Milczano jednak. Za to rączka szukała w kieszonce sukni, i drżąc, wyjęła z niej rachunek, który podała dżentlemenowi.

— Trzy funty, ośmnaście szylingów,—mówił młodzieniec — to niewiele, licząc abstrakcyjnie;

[1]) Wymawia się Mery Dżene. Można również: Mery Dżejn, albowiem w okolicach Davonshiru tak wymawiają.

lecz bardzo dużo, biorąc na uwagę stanowisko materyalne i dobroć serca wdowy Hay.

— Mam maszynę... wartości... pięciu funtów, i... rzeczy — tłomaczyła drżącym głosem Mary Jane.

— W takim razie, postać rzeczy się zmienia: maszynę wydobędziemy.

— I robotę, daną mi z fabryki: czternaście kaftaników materyalnych, do wypikowania.. Jeżeli ich jutro nie oddam, jestem zgubiona.

Łzy powtórnie wytrysły z oczu, że aż należało użyć chusteczki do ich osuszenia.

Korzystając z tego, młody człowiek zrobił obrachunek swojej kassy, przeglądając portmonetkę pod stołem.

Okazało się, że do wydobycia maszyny i czternastu materyalnych kaftaników, brakowało mu funta i pięciu szylingów. Brakowało jednej sztuki złota, lecz złoto znajdowało się w kieszonce kamizelki, i jeszcze w postaci skutego łańcucha, wyglądało z poza żakietki.

Młody człowiek powstał.

— A więc, zmusimy wdowę Hay do zwrotu maszyny, czternastu kaftaników i wszystkich rzeczy, należących do pani!

— Sir... — szeptała dziewczyna, — sir, ja jestem... — niedokończyła: łzy i spazmatyczne, przytłumione łkanie, dopowiedziały reszty.

Młody człowiek pochylił się do dziewczęcia, ujął ją za rękę, i szepnął łagodnie:

— Należy mieć wiarę i zaufanie do uczciwych ludzi, jeżeli samą się jest uczciwą i zacną. Do widzenia, proszę czekać na mnie, a nie wrócę bez maszyny i czternastu kaftaników.

— Sir... — zawołała Mary Jane—już go nie było.

Odszedł, zostawiając młodej dziewczynie dużo tematów do słodkich marzeń, ciężkiego udręczenia, niepewności i rozjaśnień zamglonej przyszłości.

Gdy dziewczyna marzy, dżentlemen dostawszy się na szeroką ulicę, szukał oczyma trzech zawieszonych nad domem, złotych kul.

Młody wzrok spostrzegł odrazu, wychylający się z poza węgła domu, szlachetny znak, oznaczający gotowość niesienia pomocy bliźniemu, jeśli tenże posiada do ulokowania jakiś przedmiot, na dowód swej pamięci, że w społeczeństwie wyrządzone przysługi oparte są na wzajemności.

Publicysta nasz spojrzał na sklep zapełniony najróżnorodniejszemi przedmiotami: od obuwia, aż do zegarków i kwiatów.

Szukał dalej.

Z drugiej strony ulicy znajdowały się odchylone, wązkie drzwi, prowadzące na wyższy korytarzyk, którego jedna ściana miała pięć numerów z oszklonemi, małemi otworami.

Zajrzał do jednego. W ciasnej przegródce stała odwrócona młoda kobieta; do drugiego — toż samo, do trzeciego—również...

Ci krzykacze na niemoralność Londynu, niechaj tu przyjdą patrzeć przez te otwory—szepnął. Napiszę o tem artykuł,—i dam ja wam!..

Po tej przemowie, publicysta zaglądał dalej.

Czwarta przegródka była wolną; nacisnął ściane ręką: otworzyły się drzwi, i nareszcie młody człowiek, opierając się o framugę, miał zaszczyt zmierzyć się oko w oko z samym maestro zakładu, przyzwoicie ogolonym, z grzebykami na głowie, podtrzymującemi włosy, ściągnięte z boków i z tyłu głowy, na punkt zborny: nad czołem. Biała chustka, śpiczasty nos i surowe spojrzenie, dopełniały całości.

Surowe spojrzenia maestra, mogły być groźne, nie robiły atoli żadnego wrażenia na młode robotnice, zastawiające swe rzeczy.

Śmiały się, szeptały między sobą, i znacząco mrugały, wiele razy tylko maestro odwrócił się. Widocznie grzebyki maestra budziły zazdrość.

Do zastawu jedna miss przyniosła trzewiczki, druga spódniczkę czarną, trzecia chustkę wełnianą, gdyż było już ciepło, a deszcz nie padał. Maestro oceniał wartość, wydawał kwity, wypłacał pieniądze; — kolej przyszła na czwartą przegródkę.

Na znak wyciągniętej ręki, młody człowiek wyjął zegarek i odpiął łańcuszek.

Maestro go zważył w ręku, i drugi raz zwrócił oczy na interesanta.

Na to nieme zapytanie, rozległa się po małym przybytku wydobyta z młodych piersi dżentlemena odpowiedź:

— Pięć funtów.

— Pięć funtów — powtórzył maestro — i zaczął powtórnie ważyć i oglądać próby na złocie.

— Mister Cheap! — przemówił napół poważnie, napół groźnie, maestro.

— A... cha!—dał się słyszeć głos z sąsiedniego pokoju.

— Wejdź!

I mister Cheap wszedł.

Jeżeli maestro usiłował nadać sobie powagę grzebykami i białą chustką, to mister Cheap upokarzał go i w tym względzie.

O ile małą był figurką, o tyle czub sterczał groźnie ponad okrągłą twarzą. Wąsy i kołnierzyki pięły się w górę,—mars na czole,—brwi ściągnięte, dodawały srogości drobnemu człowieczkowi, tak widocznie dumnemu z zajmowanej pozycyi.

Dlaczego zawistny los nie pozwolił przyjść na świat małemu Cheap na kontynencie? Tam jego powaga byłaby należycie zrozumianą, ocenioną i nagrodzoną. Niezawodnie byłby naczelnikiem stołu, postrachem podwładnych i kolegów!..

— Cheap!.. pięć funtów— powtórzył maestro.

Groźny człowiek wziął w rękę zegarek z łańcuszkiem, ważył, i zarazem morderczem spojrzeniem potraktował młodzieńca, który właśnie w tej chwili zatykał chustką usta, aby nie wybuchnąć nerwowym śmiechem. Postać mister'a Cheap rozweseliła go do płaczu.

Mała figurka na widok stłumionego śmiechu przybysza, poczerwieniała z oburzenia i zgrozy.

— Cheap, słyszysz?—pięć funtów; cóż ty na to?—pytał maestro.

Cheap milczał.

— Ja sądzę, że można.... co? — odezwał się maestro.

— Tak,—odparł Cheap, a wracając do swego pokoju, rzucił wyzywające spojrzenie, płaczącemu ze śmiechu dżentlemenowi.

— Gdzie odchodzisz?—pytał nierad maestro, widocznie nie lubiący samotności.

— Idę sortować, — była odpowiedź tak poważna i wielka, jak w średnich wiekach mówiono: idę się modlić.

(d. c. n.)

Z TYGODNIA.

— Wieści zastraszające nadeszły o głodzie, jaki dotknął kurpiów. Około 5,000 ludzi pozostaje bez chleba, a nawet przyszłości lepszej spodziewać się nie mogą, bo pola nie obsiane z braku ziarna—leżą odłogiem.

Niczem niewyczerpana ofiarność Polaków, która współczucia i pieniędzy, dla bratnich ludów nieszczędziła, tem hojniejszą okaże się dla biednych kurpiów; a lud to sympatyczny, lubiący pracę, kobiety słyną pięknością i rzadką już nawet między ludem... czystością obyczajów.

Kurpie mieszkając w puszczach, odgrodzeni niejako od cywilizowanego a zepsutego świata, zachowali pierwotne cnoty ojców naszych: uczciwość, szlachetność i niepokalaną Wiarę. Wiara ta tak gorąca, nie daje im wątpić, iż przy pomocy dobrych ludzi, przetrwają klęskę głodową, a w nas tem silniejszą wzbudza otuchę, że na czele komitetu, zbierającego składkę stanęła pani Aleksandra hr. Potocka.

Tam, gdzie anioł-kobieta rękę wyciągnie, aby łzy niedoli otrzeć, gdzie oprócz datków hojnych współczującego serca nieodmówi, jesteśmy pewni powodzenia, a dla biednych kurpiów—końca strasznych męczarni.

Ludwik hr. Krasiński i p. Stanisław Skarzyński, dzielnie czcigodnej prezesowej w dziele tem pomagają.

— Przedstawiwszy Wam, czytelniczki, naglącą potrzebę pomocy dla zgłodniałych istot, po złożeniu na rzecz ich ofiar, wedle swej możności, Wy, syci, zapewne zapragniecie zabawy.

Jak potok chwilowo wstrzymany w łożysku, po usunięciu zapory, z szaloną pędzi szybkością i obfitość tem większą wód wylewa, tak i zabawy teraz zewsząd nas napastują, porywają i unoszą w swym pędzie.

W niedzielę teatr otworzył podwoje, cyrk Salamońskiego wabił pięknością tresowanych biegunów, zręcznością clownów i amazonek, to znów menażerya zdobywała zwolenników...

Teatrzyk dobroczynności udatną grą amatorów i wdzięcznie ułożonemi żywemi obrazami, ściągał widzów.

A wszędzie było pełno i gwarno, bo ludek warszawski lubi rozrywki i z rozkoszą już marzy o spodziewanych przyjemnościach, jakie obiecuje wystawa koni i wyścigi.

— Odczyty czyhają na nas na każdym kroky, choć spóźnione, lecz zawsze pożądane, jeśli przez takich dzielnych prelegentów, jak hr. Dzieduszycki i d-r Jędrzejewicz, są wygłaszane.

Nie tak szczęśliwie powiodło się d-rowi Rostafińskiemu. Zaciekawiona treścią odczytu publiczność warszawska, zebrała się tłumnie w sali Ratuszowej, bo o poezyi miał mówić przyrodnik, a przyrodnikiem był d-r Rostafiński — a poetą Asnyk (Elli), oba nazwiska zasłużone, znane dobrze i wielce sympatyczne.

Czy jednak ciekawość publiczności naszej została dostatecznie zadowoloną, czy poznała w zupełności stanowisko Elli'ego w literaturze nowoczesnej, a w rozwoju talentu jego — ten „zwrot nowy"?.. — wątpimy.

D-ra Humberta hr. Krasińskiego przedmiotem prelekcyi były: „Pasożyty, jako przyczyna chorób."

Treść, nader drażliwa do popularyzowania jej z publicznej mównicy, i zdaje się, raz pierwszy za cel wykładu podjęta; że jednak wypowiedziana była zręcznie i gładko — publiczność zadowolona odchodziła z odczytów.

Hr. Dzieduszycki wypowiedział cztery odczyty „O Platonie i Sokratesie," które bezzaprzeczenia były najlepszemi w tegorocznej seryi odczytów.

Prelegent poprzednio już zyskał sympatyę i uznanie, utrwalone obecnie więcej jeszcze, przez tak zajmujące i popularne traktowanie przedmiotu.

Przesuwały się kolejno w umyśle naszym,

biografia Sokratesa, jego osobisty charakter: walka z sofistami, zgubnie wpływającemi opacznem rozumowaniem rzeczy na naród, i filozofia mędrca, oparta na przeczuwaniu prawdy najwyższej, wiekuistej i niewzruszonej, którą Sokrates uznawał, to jest, nieśmiertelności duszy.

Ostatnie chwile filozowa greckiego, nadzwyczaj malowniczo przedstawił prelegent, wzruszając do głębi słuchaczy. Obraz mędrca skazanego na śmierć przez lud dlatego, że głosił dobro, piękno i prawdę — niezatarte pozostawia wrażenie.

Wypić truciznę, jako ostatni toast życia i przechodzić w krainę pozagrobową, rozmawiając z uczniami o nieśmiertelności duszy, uważać śmierć za wyzwolenie jedynie, a nie koniec wszelkiego bytu, dojrzeć wiecznej prawdy, przez wiekową osłonę — może tylko mędrzec skończony...

Jakże rażącem jest zestawienie starożytnego filozofa, z dzisiejszymi pyszałkami, zaprzeczającymi istności Boga, i szerzącymi zgubne teorye nihilizmu!..

Platonowi również prelegent przyznaje zasługi dorównywające sławie mistrza. Uczeń niejako zespolił w sobie wszystkie doktryny nauczyciela, poglądami swemi je rozjaśniając. Ludzkość po wsze czasy ma do zawdzięczenia Platonowi wcielenie ideału, dobra. Myśli wzniosłe, dążenia do prawdy i piękna, szlachetne pojęcia—pierwiastek swój u niego znajdują i wiecznie na pociechę ludzkości będą podnietą wielkich czynów...

Publiczność rozgorączkowana, uniesiona pięknością wykładu, opuszczała salę—dziękując rzęsistemi oklaskami i przywoływaniem prelegentowi za przyjemnie spędzone chwile, które mu zawdzięczała.

Jak najczęściej chcielibyśmy, aby p. Dzieduszycki gościł między nami, darząc nas taką wzniosłą ucztą duchową!

Popularnością wielką cieszą się odczyty w Resursie kupieckiej, zawdzięczajac sławę swą d-rowi Jędrzejewiczowi (z Płońska), który znakomicie wypowiedział rzecz: „O zastosowaniu zjawisk meteorologii, do celów praktycznych,“ a barwnością wykładu w formie przystępnej pogadanki, potrafił zainteresować publiczność.

Dla czegóż tego powiedzieć nie możemy o występie p. St. Jurkowskiej (z Płocka), tem większą nam robi przykrość, że zganić musimy niefortunne usiłowanie kobiety, pragnącej stanąć w rzędzie z wytrawnymi uczonymi.

Może to trochę tchnie parafiańszczyzną, lecz przyznać się muszę czytelniczkom, iż przeciwną jestem wszelkim publicznym występom kobiety... Taki szeroki zakres działania ma kobieta w rodzinie, w szkole, w miłosierdziu, a pojmując zacnie swe obowiązki, czyż nie więcej zdziałać potrafi świętością swego życia, w ciszy i spokoju, niż rozgłosem, nabytym częstokroć z uszczerbkiem godności niewieściej!...

Tak, moje panie, wzorem rzymskich matron prządźcie wełnę, pilnujcie ogniska domowego, nauczajcie synów swych kochać Boga i ojczyznę, spełniać obowiązek i zapalajcie młode umysły do wzniosłych idei i czynów wielkich.... a więcej przez dzieci swe nabierzecie rozgłosu, niż jako jednostki, występując na widownię publiczną....

Są, co prawda, natury uprzywilejowane, obdarzone wyjątkowemi zdolnościami, skazane przytem na życie samotne — tym istotom pozostawić należy wybór pracy, jaką swemu społeczeństwu użyteczniemi być pragną.

Z tej sfery kobiet da się zrekrutować zdolny lekarz, tak nieodbicie potrzebny, jak wykazuje doświadczenie, oparte na wziętości i poszukiwaniu panny Tomaszewicz.

Za jedno jeszcze niewłaściwe postępowanie tutejszych kobiet rumienić nam się wypada. Poważne organa naszej prasy, jak Kłosy np., zaznaczają obecność pań na posiedzeniach sądowych skandalicznej osnowy! Czyżby to prawdą było?.. czyżby do tego stopnia zapomnienia godności i poszanowania siebie przyszło kobiecie, iż pozwala, aby brudy kalały jej uszy!... i oczu nie spuszcza, twarzy nie rumieni... słyszać słowa i wywody, które nigdy umysłu jej zaprzątać nie powinny?!...

Czy to prawda — nie wiemy, bośmy tam nie byli; wierzyć jednak w słowa tak poważnemu pismu, choć z bólem musimy, i wspólnie z „Kłosami“ — przeświadczeni jesteśmy, iż żadna kobieta uczciwa, żadna mająca własne ognisko rodzinne... nie była tam, aby jadem trucizny nie zakazić przybytku świętości, gdzie króluje—jako małżonka-matka i pani domu.

Żałujemy tych nieszczęśliwych, które pozbawione słodyczy rodzinnych związków, pchniętemi zostały na manowce i dla których skandaliczna historya nieprzyzwoitej treści, rozprawy sądowe, są... smacznym pokarmem...

Więcej o tem nie napiszemy, ale słów kilka ostrzegających, należało w piśmie kobiecem umieścić, dla przestrogi tych, które nieświadomie mogą tam być wciągnięte...

— Tyle jeszcze materyału sprawozdawczego pod pióro się ciśnie,—chciałoby się coś pomówić o kanalizacyi w Warszawie, o wodociągach, o nieobliczonych korzyściach z tego wynikłych, o prawdziwej pieczołowitości ojca miasta, p. prezydenta Starynkiewicza, we wszystkiem, co dobro mieszkańców ma na celu, —ale nie staje miejsca; do przyszłej więc pogadanki odkładamy ważniejsze wydarzenia, pomówimy również o wystawie przemysłowej w pałacu Brühlowskim, otwartej od tygodnia, którą zapełniły przedmioty na wystawę Moskiewską, niedoszłą do skutku — przeznaczone.

Jedną jeszcze dzielimy się z czytelniczkami pożądaną wiadomością, że p. Zygmunt Noskowski urządza w Dolinie Szwajcarskiej koncerta orkiestry tutejszej, obiecując wykonywać najwięcej dzieła swojskich kompozytorów. Ucieszy Was to zapewne, czytelniczki, i ściągnie tłumnie do ulubionej Doliny!

M. R.

Kronika Lwowska.

Uzyskawszy łaskawe przyjęcie w łamach „Nowych Mód Paryzkich,“ spieszę z pierwszą kroniką, choć nie wiem istotnie od czego zacząć. Chcąc dać kilka rysów z naszego społeczeństwa, które tak różnostronnie się rozwija, tak rozliczenemi rozpływa się strumieniami, trzeba zajrzeć i do teatru i pomówić o sztukach plastycznych, o literaturze naukowej i belletrystycznej, o dziennikarstwie, ba... i o życiu towarzyskiem — niewolno zapomnieć.

W każdym z tych kierunków należy szczególną zwracać uwagę na działalność kobiet — oto warunki, którym radbym ile możności uczynić zadość.

Rzecz to trudna — i łatwa zarazem; trudna, bo dopatrując tętna życia, można zbłądzić w zapatrywaniach i wnioski na nich fałszywe budować; — łatwa, bo kobiety tak na szali pracy ogólnej zaważyły, tak wszystkie w swe ręce pochwyciły ogniwa, że tego łańcucha, zwanego życiem, ani wyobrazić sobie można — bez działalności kobiet.

To też, w pracy ogólnej panuje zupełna równowaga, a tem samem sprawa emancypacyi u nas nieznana, chyba ją kto żartem podniesie, w żarcie też zaraz upadnie. Kobiety się uczą, nie myśląc o doktoratach, ani katedrach uniwersyteckich, a jak chciwe są wiedzy, najlepszym dowodem odczyty dla kobiet, urządzane w sezonie zimowym, przez towarzystwo pedagogiczne. Sala była zawsze zapełniona, a skupienie uwagi widoczne. Przedmiot czerpany był ze wszystkich gałęzi nauk, tak, że o korzyści ani wątpić można.

Szczególną uwagę zwracamy na wykład pani Felicyi z Boberskich Wasilewskiej, znanej powszechnie z prac na polu pedagogicznem.

Pani Wasilewska, która wieloletnią pracą w własnym pensyonacie zdobyła niemało doświadczenia, mówiła „O kształceniu charakterów.“ Rzecz sama przez się bardzo zajmująca, a że oparta na szerokiej wiedzy, jaką się prelegentka odznacza, stała się nader pouczającą, i jako taka, powszechnie jest cenioną. Obecnie drukuje ją czasopismo „Tydzień Polski.“

Kiedyśmy już o sprawę wychowania potrącili, musimy choćby kilku słowy wspomnieć o zakładach naukowych żeńskich.

Z prywatnych pensyonatów, na pierwszem miejscu stoi zakład p. Wasilewskiej, w którym nauk udzielają bardzo zdolni pedagogowie. Obok tego istnieje wiele mniejszych pensyonatów i szkółek Froeblowskich, o których musimy się z całem uznaniem wyrazić.

Co zaś do szkół publicznych, to żeńskie przewyższają męzkie, i szczycą się pracowitemi, wykształconemi nauczycielkami. Objaw to, który notujemy z całą przyjemnością, tem bardziej, że rok rocznie, seminarya nauczycielskie, żeńskie, są przepełnione, co nowe rokuje rezultaty.

O ile żywo zajmują się kobiety kształceniem umysłowem, o tyle nie zaniedbują pracy rąk, która do niedawna głównem była źródłem zarobkowania.

Na tem polu wszakże jest niemało do zwalczenia, wobec zagranicznych, maszynowych fabrykantów, któremi przepełnione są sklepy.

Dla podniesienia wartości pracy ręcznej i ułatwienia zarobkowania, istnieje tu już od lat sześciu stowarzyszenie „Pracy kobiet.“

Dnia 27 marca b. r. odbyło się walne zgromadzenie, na którem wydział zdał sprawę z działalności Towarzystwa za rok 1880.

Najlepszym dowodem żywotności tego stowarzyszenia, są korzyści, jakie przynosi, a o których łatwo się z sprawozdań przekonać można.

Ostatnie z nich wykazuje, że z nauki w stowarzyszeniu korzystało uczennic 184, a mianowicie: w szkole szycia białego 104, kroju bielizny 32, robót pończoszniczych 10 i kroju sukien 38.

Wymieniamy to wszystko szczegółowo, aby wykazać, jaka gałąź pracy najsilniej się rozwija.

Stowarzyszenie postawiło sobie cel piękny i godny poparcia, bo jak pierwszy paragraf statutu powiada: „celem stowarzyszenia jest podniesienie wartości pracy kobiet i udoskonalenie takowej, otwieranie nowych dla niej zakresów, ze stanowiskiem i powołaniem kobiety zgodnych, wreszcie, — wzajemna praca stowarzyszonych.“

Zakres działania postawiono bardzo szeroko i dla osiągnięcia celu, postanowiono urządzać w miarę możności kursa naukowe: rachunkowości kupieckiej, telegraficzny, pocztowy, aptekarski, naukę rzemiosł: introligatorstwa, drzeworytnictwa, wyrobu sztucznych kwiatów, szycia białego i krawiectwa, szmuklerstwa, rękawicznictwa, szewstwa damskiego, fotografii, robót piłeczkowych z drzewa i t. p.

Że wszystkiego tego nie wykonano, przypuścić łatwo, ale przy silnem poparciu protektorów i członków honorowych, którzy wspierają Towarzystwo roczną kwotą — dwunastu złotych, początek był bardzo wiele rokującym.

Szkoły szycia, krawiectwa, haftów, nawet szewstwa, okazały znaczne rezultaty, bo uczennice odnosiły korzyść podwójną: raz, wyuczyły się robót pięknych; powtóre, zaprawiwszy się do pracy, potrafiły z niej się utrzymać.

Roboty wykonywane w pracowniach Towarzystwa, były staranne i zadawalniające najwybredniejsze wymagania; wnosiśby więc można, że śmiało mogły wytrzymać konkurencyę.

Stało się przeciwnie. To co podkopuje przemysł nasz domowy: gonienie za taniością, bez względu na jakość, zagroziło bytowi Towarzystwa „Pracy kobiet.“ Towarzystwo postawiwszy sobie za cel podniesienie wartości pracy kobiet, nie mogło tejże wyzyskiwać, płaciło więc i płaci tyle, ile praca istotnie zasługuje; nie może więc wytrzymać współzawodnictwa z pracownią szycia białego i haftów zakładu św. Teresy.

Zakład ten pod kierownictwem zakonnic, ma sieroty bez utrzymania, które za schronienie, odzienie i wikt wysługują się robotami kobiecemi—co prawda bardzo pięknemi i trwałemi, ale zbywanemi przez zakład taniej, bo też i pracownice kosztują bardzo mało.

Tak więc, rywalizacya ta podkopuje *Pracę kobiet.*

O wiele większą szkodę przynoszą Stowarzyszeniu wyroby z lichego materyału, któremi dziś

zapełniają wszystkie kramy i sklepy, a wykonywane w znacznej części przez byłe uczennice Stowarzyszenia, przeważnie izraelitki.

Te i inne przyczyny postronne zmuszają Towarzystwo Pracy kobiet do walki ciężkiej z brakiem funduszów, a walka ta coraz smutniejsze wydaje rezultaty, bo członkowie wspierający uchylają się coraz liczniej, pozostawiając Towarzystwo bez zasiłków.

Na poparcie tego, niech służą tylko zestawienia liczb z trzech lat poprzednich. Tak było: w roku 1877—członków honorowych 101, przynoszących 1212 złr., w roku następnym było ich już tylko 66; a więc dochód zmniejszył się o 420 złr., na rok 1879 zostało już tylko 50 członków, a więc znów ubytek 192 złr., czyli w ciągu lat trzech zmniejszyło się wsparcie o 612 złr., to jest o więcej jak połowę. To też zakres działania Towarzystwa zmniejszył się,— i jeśli stosunki się nie zmienią korzystnie—będzie musiało upaść, a z niem jedyna podpora pracy kobiet.

Świetne imiona protektorek i przewodniczących—pierwszą: Marya z książąt Sanguszków hrabina Potocka, drugą: hrabina Natalia Dzieduszycka — nie pomogą tu nic, bo ta protekcya jakoś chłodna, a roboty na kilkanaście nieraz tysięcy — idą do zakładu św. Teresy, albo zagranicę.

Wierzmy wszakże, że będzie lepiej z czasem, i Towarzystwo tak pożyteczne, nie przestanie istnieć dla braku poparcia...

Obok kobiet zdobywających sobie pracą rąk egzystencyę, wychodzą z łona kształcących się umysłowo, coraz to nowe siły, umiejące wiedzę i talent—spożytkować dla drugich. Na polu literatury kształcą się gorliwie, zasilając swemi pracami czasopisma miejscowe.

Wspominaliśmy już o pracy p. Wasilewskiej w „Tygodniu Polskim;" „Dziennik dla Wszystkich" drukuje obecnie dwutomową powieść, pani Anieli Milewskiej p. t. „Sieroce dzieje," która, jakkolwiek nie jest doskonałą, odznacza się jednak pięknie skreślonym charakterem siostry-opiekunki, wychowującej rodzeństwo całe. Dziwna poezya niewieścia, otacza tę postać, którą dziewicom naszym za wzórby postawić można.

„Przyjaciel domowy" zamieszcza nowellę Zofii Rudnickiej p. t. „Złoty krzyżyk," i zajmuje się wydaniem całkowitego zbioru pism, tej ulubionej nowellistki.

Wreszcie codzienne „Dziennik Polski" drukuje w fejletonie powieść: „Niewolnicy nowocześni" z niemieckiego, opracowaną przez panią Helenę Wilczyńską, autorkę „Dobrego tonu."

Poprzestając nateraz na tych kilku szczegółach, wspomnimy jeszcze o oryginalnej komedyi trzyaktowej, napisanej przez pannę Celinę D... Tytuł: „Fantazya i rzeczywistość, a treść zasługująca właściwie na nazwę: „Dwa światy." Lecz mniejsza o treść, dość, że dzieło nosi cechy talentu, zacności tendencyi i owego—poznania życia w jego prawdziwej szacie, które jest nieodzowną podstawą dla komedyopisarstwa.

I tu znów zwracamy uwagę na piękną kreacyę dziewczęcia z ubogiej sfery mieszczańskiej, która pokochawszy równego wychowaniem i stanowiskiem młodzieńca, tęskni do niego, gdy ją nagle zmiana okoliczności przeniosła do bogatego hrabiowskiego pałacu. Sądzimy, nie bez podstawy, że kreacye kobiece naszych autorek — są najpiękniejszą stroną ich dzieł.

Przechodzimy wreszcie do sceny; nowości na niej zawsze wiele, a na pierwszem miejscu wspomnę o przedstawieniu głośnej komedyi Wiktora Sardou: „Rozwiedźmy się" (Diverçons). Wszystko, coby się o tej sztuce dało powiedzieć,—znalazłem w ostatniej Kronice Paryzkiej; to mię uwalnia od wszelkich osobistych uwag, dodaję tylko co do przyjęcia sztuki we Lwowie, że nikt ani pomyślał o sprawie rozwodowej. Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że ani pragniemy rozwodów, ani się użalamy na trudność uzyskania ich. Węzeł rodzinny uważamy w naszem społeczeństwie za podstawę moralnego bytu, wyklucza nawet pragnienia rozwodów w ogóle. To też przyjęto komedyę Sardou, tylko... jako komedyę; uśmiano się przy zakończeniu, zakrawającem na farsę—bardzo głośno... i na tem koniec powodzenia sztuki.

„Rozwiedźmy się" było ostatnią nowością za dyrekcyi p. Jana Dobrzańskiego; od 18 kwietnia b. r. objął kierunek sceny p. Adam Miłaszewski, a inaugurował swą dyrekcyę świetnie. Dawna ulubienica sceny Lwowskiej, — która pod kierunkiem p. M. rozpoczęła swój zawód,—pani Romana Popiel (Święcka), przybyła dla uświetnienia tego przedstawienia.

Poraz pierwszy wystąpiła w „Iskierce" Paillerona. Kwiaty i przeciągłe oklaski posypały się na przywitanie, a na usilne prośby wystąpiła artystka we czwartek, 21-go, poraz drugi, w komedyi Fredry: „Wielki człowiek do małych interesów." Podczas przedstawienia wystąpił pan Miłaszewski z artystami, i wręczył pani Popiel upominek z biżuteryi. Przyjęcie to rozrzewniło artystkę, która serdecznie dziękowała wszystkim.

Bawi tu także artysta teatrów Warszawskich p. Chomiński, który wystąpił w wybornej swej roli Papkina w „Zemście za mur graniczny." Przyjęcie bardzo serdeczne, bo Lwów cały zajęty warszawskimi gośćmi. Dzienniki nie mają dość słów pochwały dla p. Popiel, a jedyne pismo ilustrowane zamieściło jej portret, bardzo dobrze wykonany.

Uznanie talentu artystycznego p. Popiel tem jest większe, że teraz dopiero poznano, jak ogromna istnieje różnica, między jej grą skończenie piękną i nad wyraz naturalną i swobodną, a kreacyami panny Maryi Wisnowskiej, która dotąd samowładnie dzierżyła berło ról naiwnych i lekkich-uczuciowych.

Panna W. ma istotnie talent, ale brak jej wypracowania i pewnej skończoności gry, jak nie mniej tego, co nawet w najgorszych rolach spokojem artystycznym zowiemy. Jestto zresztą bardzo naturalnem, bo artystka ta jeszcze młoda i od roku dopiero weszła w szerszy repertuar; nie znajdując żadnej rywalki—grała wiele i szybko rolę po roli, tak, że ledwo czasu starczyło na pobieżne wyuczenie się roli. Zwracamy na to szczególną uwagę, ponieważ panna W. opuściwszy lwowską scenę, przeniosła się na warszawską, a tem samem zainteresuje łaskawe czytelniczki.

Wszystko nas dla Warszawy opuszcza, a warszawianki zawsze znajdują u nas serdeczne i życzliwe przyjęcie. Dość wspomnieć pannę Morzkowską, która w ubiegłym sezonie zimowym cieszyła się w tutejszej operze prawdziwem powodzeniem.

Dziś również przychylnie przyjęto młodą artystkę dramatyczną, pannę Cichocką, która poraz pierwszy wystąpiła w „Marcie."

Kiedy już o Warszawie i naszej scenie mowa, nie godzi się zamilczeć, że i pani Skalska, utalentowana sopranistka koloraturowa, a perła lwowskiej opery wybiera się do Warszawy na na kilka występów—nie wiemy tylko czy zamiar ten przyjdzie do skutku dla słabości pani S., która zniweczyła projekt wyjazdu na gościnę do Poznania.

Na tem dziś kończę, nie chcąc przedłużać szeregu suchych faktów, który mógłby w końcu znudzić. Później z wiązką nowych wiadomości pospieszę.

Z.

SEN I JEGO ZJAWISKA,

według Karola Gerharda,

streścił **Br. Z...**

(Ciąg dalszy).

Wobec tego, niepodobna uważać teoryi o jakiemś spotęgowaniu się duchowego bytu we śnie, za pomysł szczęśliwy, i owszem, — odmówić jej musimy wszelkiego prawa do wmieszania się w kwestyę naukowego wyjaśnienia istoty snu.

Toteż wszyscy nowsi badacze tego zjawiska odwrócili się już z niechęcią i lekceważeniem od tej doktryny, a wstąpili na drogę praktyczniejszą, szukając przyczyny zjawisk sennych — nie w jakimś odległym, dla wiedzy ludzkiej niedostępnym świecie, ale porównywając takowe z objawami prawidłowego stanu świadomości, i w tej analogii szukając wytłumaczenia, czy obu stanom duszy też same czynniki, nie służą za podstawę i warunek?

Czemże zatem jest sen, i w jaki sposób wytwarza się?.. · Leży przed nami najnowsza monografia naukowa w tym przedmiocie, niezmiernie godna uwagi, zwłaszcza ze względu na bogactwo materyału, z doświadczeń umiejętnych poczerpniętego: „O śnie," C. Binza, (*Über den Traum von C. Binz. Bonn, 1878*). Według niego „sen jest objawem patologicznym życia cielesnego, złożonym z czynników niezupełnego uśpienia i nadwątlonej przejściowo zdolności przypominania."

Określenie to opiera się przedewszystkiem na fakcie, iż sny, tudzież podobne do nich stany organizmu, wytwarzać można sztucznie, za pomocą trucizn i leków, a nawet można obliczyć naprzód nastrój, że tak powiemy,—barwę snu. Cały szereg dokonanych sumiennie doświadczeń, stwierdza, że np. sny wywolane zażyciem haszyszu, albo opium—bywają wesołe, barwne i spokojne, podczas kiedy sny człowieka, zatrutego atropiną, cechują się temperamentem burzliwym.

Wiadomo, że u niektórych ludzi, nawet eter wywoływał sny, w których czuli niewysłowioną rozkosz i szczęście. Niczem innem, jak ostrem zatruciem—jest ten stan senny, który nazywamy senną zmorą. Jeżeli kołdrą, lub w jakikolwiek inny sposób przewiew powietrza zatamujemy, natenczas kwas węglowy i inne wytwory życia organicznego (przemiany pierwiastków w ciele ludzkiem) nagromadzają się we krwi, i uderzają na system nerwowy. Wyradza się ztąd nieprzyjemne uczucie pozornego duszenia się; znika ono, gdy za pomocą np. otwarcia ust, odżywimy organizm strugą powietrza atmosferycznego: tlen stanowi tu przeciw-truciznę, która usuwa przyczynę i wątek snu ciężkiego.

Wszystkie te powody skłaniają Binza do uznania snu za proces fizyczny. Stawia on przeto następującą tezę, opartą na długim szeregu doświadczeń: „Pojedyńcze wyobrażenia i ruchy naszych władz czucia, myślenia i woli, przywiązane są do osobnych, przestrzennie od siebie oddzielonych żywiołów mózgu." Oparta na tej zasadzie teorya snów streszcza się w krótkich słowach, jak następuje. Stan czuwania, sen i głębokie uśpienie, są trzema różnemi przejawami, dokonywającemi się w jednym organie. W chwili czuwania, rozporządzamy całym zasobem naszego mózgu; chociaż nie w każdej chwili korzystamy z wszystkich jego komórek, to wszakże i komórki niezatrudnione czasowo — nie śpią, ale w każdej chwili możemy odwołać się do ich czynnej posługi, podobnie, jak się ma rzecz z klawiszami fortepianu, jeżeli żaden ciężar ich nie ugniata.

Uśpienie powstrzymuje chwilowo działalność owych drobnych, milionowych narzędzi myślenia. Zwykłe czynniki znużenia cielesnego, dalej alkohol, chloroform, morfina i t. p., wywołują w nich lekkie odrętwienie, tak, że podobnie, jak znużone muskuły, nie mogą odpowiadać raźnie i energicznie, na zadane podrażnienia. Jeżeli odrętwienie to jest ogólnem, jeżeli ani jedna komórka mózgowa nie pozostaje wolną od wpływu sen sprowadzającego, natenczas zanurzamy się w głębokiem, bezsennem uśpieniu. Jeżeli wszakże to znieczulenie będzie tylko częściowem, jeżeli niektóre komórki mózgowe uwolnią się z pod brzemienia, wprawiającego je w odrętwienie, albo też nie uległy mu jeszcze, natenczas funkcyonują one na własną rękę, bez związku z temi, które przestały działać, i ta to wyosobniona czynność pojedyńczych grup nerwowych sprowadza marzenia senne, czyli to, co krócej snem nazywamy. Dlatego sny przychodzą najczęściej wtedy, gdy ma nastąpić już niebawem obudzenie. W godzinach porannych, stan znieczulenia komórek mózgowych zbliża się ku schyłkowi; czynniki znużenia, nagromadzone w białku mózgowem, tracą swą siłę i liczbę, coraz więcej ich ulega rozkładowi, lub ustępuje wyparte obiegiem krwi; tu i owdzie budzą się już niektóre komórki do życia, i rozpoczynają swą pracę; liczba

takowych zwiększa się z każdą chwilą, aż nareszcie pod naciskiem podrażnień wschodzącego dnia—znikają ostatnie szczątki stanu znieczulenia, a sen ustępuje miejsca świadomej czujności.

W takiż sam sposób odbywa się i proces usypiania. Gdy sztuczne środki usypiające, albo też chloroform, znajdujący się we krwi, pocznie zwolna oddziaływać na komórki mózgowe, ubezwładnienie owłada stopniowo pojedyńczemi ich grupami, tak, że w końcu luźne tylko i drobne wysepki pływają jeszcze po tem morzu—ogólnej martwoty.

Nikt nie może dziś wątpić o zawisłości snu od stanu mózgowia i nerwów; dlatego należy przyjąć bez wahania ostateczny wynik teoryi Binza, „iż sen jest procesem fizycznym ciała, zależnym od zmian, dokonywających się w jego organach."

Że rozmaity stopień znużenia w pojedyńczych okolicach mózgu, powoduje wytwarzanie się obrazów sennych—jest hipotezą, służącą skutecznie do wyjaśnienia licznych właściwości życia sennego, a mianowicie jego chaotyczności i fantastycznego układu. Jeżeli bowiem osnowa pamięci, jeżeli w ogóle duchowe nasze funkcye, umiejscowione są w pewnych cząstkach mózgu, łatwo da się wytłumaczyć, dlaczego pojedyńcze obrazy we śnie wiążą się tak bezładnie, w miarę tego, które z komórek są czynne, a które ubezwładnione, zwłaszcza przy braku kontroli ze strony komórek, wytwarzających asocyacyę wyobrażeń.

Przy tem wszystkiem, nie należy jednak sądzić, aby zbadanie *cielesnych* tylko warunków snu, wyczerpało należycie jego istotę; współdziała tutaj bowiem inny jeszcze czynnik, a mianowicie duchowa strona natury ludzkiej, a do poznania tejże — potrzeba użyć środków, które wskazuje *psychologia*.

(c. d. n.)

WIERNA DO ŚMIERCI.

NOWELLA

Pawła Heise'go.

Przekład

Salomei S....

Dwunasta wybiła na wieży ratusza w miasteczku B... Noc była ponura i ciemna. Zdala, na dachach i gzemsach okien, widniały pierwsze płatki śniegu listopadowego, zwiastuny zbliżającej się zimy. Wokoło panowała głęboka cisza.

Wpośród ciemności, ciasną uliczką postępował szybkim krokiem młodzieniec, ciekawie przypatrujący się domowi, na przeciwległej stronie położonemu.

Na szarem tle muru, zaledwie widocznem było małe okienko z zapuszczonemi firankami; z poza nich przebijało słabe światełko. Chwilami ukazywał się w oknie cień głowy kobiecej i wnet znikał. Wówczas, młodzieniec tulił się coraz bardziej do ściany, w obawie, by nie był dostrzeżonym przez kobietę, zdającą się kogoś śledzić.

Po chwili cień znikł zupełnie. Młodzieniec spokojniejszy teraz, westchnął głęboko, zapuścił ręce w kieszenie, i nanowo rozpoczął straż nocną, przechadzając się niespokojnie wzdłuż ulicy, z oczyma bezustannie ku oknu zwróconemi.

Na górze, w pokoiku zamieszkałym przez kobietę małego wzrostu i delikatnej budowy ciała, zachodziło w tej chwili coś niezwykłego. Na bladej jej twarzy malował się wyraz niepokoju. Pukle śnieżnych włosów wyglądały z pod białego czepka. Z gorączkową niemal niecierpliwością chodziła po pokoju, chwilami przystawała, wytężając słuch, widocznie wyczekiwała kogoś. Lecz gdy oczy zwróciła na portret, wiszący nad kanapką, wzrok jej wówczas się rozjaśniał, i każdy mógł się domyślić w tej chwili, iż zawcześnie włosy jej zostały przypruszone siwizną, zawcześnie powiędła twarz, pobladły oczy, (co się nieraz przytrafia oczom niebieskim, gdy często łzy wylewają).

Portret przedstawiał mężczyznę o pięknych rysach i wspaniałych kształtach. Miał na sobie wykwintny strój myśliwego i strzelbę, zawieszoną na ramieniu. Z oczu jego tryskała chęć do życia i lekkomyślna wesołość; a obwisłe, zmysłowe usta—zdawały się chcieć otworzyć, dla wypowiedzenia jakiego pustego żartu. Jedna ręka spoczywała na prześlicznym psie, w drugiej — trzymał ponsową różę.

Na tę to różę padał w tej chwili blask światła lampki stojącej na stoliku przed kanapką, podczas, gdy twarz mężczyzny ukryta była w półcieniu, co nadawało jej więcej wyrazu i życia. Prócz portretu niebyło żadnej innej ozdoby w małym pokoiku.

Umeblowanie skromne, acz staroświeckie, olśniewające czystością. Kanapa i krzesła pokrytte kapami w kwiaty, łóżko, ze śnieżnej białości pościelą za alkową, staroświeckie biurko, na którem niemożna było dostrzedz ani jednego pyłku, duży zegar, stojący w kącie, sięgał prawie sufitu, a metalowe jego wahadło wydawało ostry, hałaśliwy szmer, niespokojne uderzenia, które dałyby się porównać z niespokojnem biciem serca kobiety, przechadzającej się po pokoju, pomiędzy oknem, a drzwiami.

Ogień wygasł już dawno na kominku. Lampka, jedyne oświetlenie pokoiku, zgasła nagle.

W jednej chwili kobieta widziała się pogrążona w ciemności; białe łóżko w alkowie, ukazało się jej niby widmo.

Samotna kobieta znała aż nadto dobrze drogę pomiędzy oknem, a drzwiami, lecz dopóki jej serce kołysało się niespokojnie jak wahadło zegara, pomimo ciemności, nie usiadła na chwilę.

Zegar wydzwonił głucho godzinę wpół do pierwszej.

Kobieta drgnąwszy przystanęła, mówiąc:

— O, mój Boże! mój Boże! Musiało przytrafić się coś złego, inaczej nie dałby tak długo czekać na siebie.

Zaczęła znów słuchać, czy kto nie idzie; słuch jej stał się tembardziej wrażliwy, z powodu nieczynności wzroku. Szyby poruszały się lekko od wiatru, którego cichy świst przedostawał się przez piec; od czasu, do czasu słychać było wycie psa z sąsiedniego domu, marznącego w swojem schronieniu.

Wskazówka posunęła się o kwadrans, — zdawało się, iż ktoś ostrożnie otwiera bramę domu, poczem ją zamyka.

Odbyło się to cicho, w przestankach, bez najmniejszego szmeru. Następnie ktoś wszedł na wschody, zatrzymał się, zdawał się zakradać do przedsionka i śledzić, czy w pokoiku panuje sen i cisza.

Gdy się zabierał do otworzenia drzwi pokoju, przytykającego do sypialni,—drzwi od tejże nagle się rozwarły, a spóźniony przybysz nie spodziewając się, aby ktoś czuwał jeszcze o tej porze, spostrzegł przestraszony oblicze matki, która pomimo ciemności, poznała dokładnie rysy jego młodej twarzy.

— Przyszedłeś nareszcie Hubercie!—mówiła, obejmując jego ręce, i prowadząc go do pokoju. O, Boże! jakiżeś zziębnięty! Piec wystygł już, herbatę, przygotowaną dla ciebie, wypiła Dorota,—bo i któżby myślał, —zresztą, mogę nastawić maszynkę spirytusową, — w pięć minut będzie gotowa. O, dziecko!— cóż za okropna noc!

Mówiąc te słowa, kobieta upadła na krzesło blizko drzwi stojące. Wyczekując na syna, zdawała się zapomnieć o wszystkiem, teraz nogi wypowiedziały posłuszeństwo. Objęła ona w jednej chwili całe położenie rzeczy—to, co tłumiła w sobie oddawna, co starała się przezwyciężyć wszelkiemi siłami, czego się najbardziej obawiała, spadło na nią teraz jak grom pioruna.

On przyszedł, i milczał. Ona, zrozumiała go. Młodzieniec sądził, iż ciemność w pokoju, pokryje wyraz twarzy, zdradzający stan jego duszy. Chciał on odłożyć na dzień następny straszne wyznanie.

— Poczekaj mateczko—powiedział.

— Wnet rozgrzejesz się.

— Czyś ty naprawdę czuwała? Ja.,. ja niemogłem przyjść wcześniej do domu,—pojmujesz, że gdy się jest wzburzonym... zresztą, na sen jest jeszcze dosyć czasu, — ukłon, który ci przesyła Cecylia, można do jutra...

Niedomawiając reszty, otworzył drzwi prowadzące do jego pokoju, i rzucając przelotnie „Dobranoc," chciał matkę pożegnać.

Zanim to jednak uczynił, ona już była przy nim, mówiąc wzruszona:

— Dziecię moje!—czyż sądzisz, iż jesteś w stanie ukryć przedemną to, co ci dolega? Śledziłam cię dosyć często w różnych okolicznościach życia twego, słuchałam cię wracającego do domu; czyżbym z pierwszych kroków twoich mogła nie domyślić się, co dzieje się w duszy mego chłopca? Stare wschody mają do mnie więcej zaufania, niż mój własny syn; one spowiadały mi się ze wszystkiego.

Dobrze się stało, że Hubert nie mógł dostrzedz jej twarzy, podczas, gdy wymawiała bolesny ten żart. Nie widział również, że musiała się oprzeć o krawędź drzwi. Był zanadto zajęty własnemi myślami, nie mógł zatem zastanawiać się w tej chwili nad sercem matczynem.

— Mateczko! — wyrzekł, uchyliwszy zlekka drzwi,—jest późno, byłaś wczoraj nieco cierpiącą, nie pozbawiaj się snu. To, co ci mam powiedzieć, jest długą, dziwną historyą, — nie lękaj się, — dotąd jeszcze nic się nie zmieniło pomiędzy mną a Cecylią, — a i rodzice Cecylii są dla mnie również dobrze usposobieni, — widzisz więc, droga matko, że niema czego rozpaczać, — chodzi tylko o względy i przesądy, jakim nigdy nie ulega prawdziwa miłość...

— Hubercie, oszukujesz mnie! O, dziecię!... Widzę, niestety, iż ziściły się straszne przeczucia, prześladujące mnie przez cały tydzień...

Mówiąc to, uchwyciła go za rękę. Jej ręka była zimna i drżąca.

— O... nie, mateczko, — proszę, uspokój się, i udaj na spoczynek.. Jutro, o 9-tej muszę być w sądzie, — wiesz, ta sprawa, której bronię.... chciałbym się nieco przespać, by mieć jutro swobodną głowę... Uczyń to dla mnie, matko!...

Natychmiast opuściła jego rękę.

— Dobranoc, moje dziecię,—mówiła—masz słuszność, musimy się przespać... Śpij spokojnie, drogi chłopcze!..

Ujęła głowę jego, przycisnęła do piersi, a pocałowawszy czule w twarz, odprowadziła syna do pokoju.

Po omacku wróciła do swej sypialni, zostawiając drzwi nieco uchylone, by łatwiej mogła śledzić, czy syn śpi wistocie.

Głęboka zapanowała cisza. Ochłonąwszy nieco ze wzruszenia, postanowiła rozebrać się i położyć w łóżko; — czyniła to wszakże w pewnych przestankach, wahając się niejako, — w czasie rozbierania się, wzdychała boleśnie, mówiąc:

— O, Boże! mój Boże!..

Nareszcie położyła się, lecz sen uleciał z jej powiek,—wzrok jej błądził po pokoju, to padł na widniejący wśród ciemności klosz od lampy, to na złocone ramy portretu, w końcu na drzwi, prowadzące do pokoju syna. Od tych drzwi nie mogła oderwać oczu.

Nocne głosy ucichły. Ustało świszczenie wiatru, szczekanie psa. Nie poruszało się nic w pokoju, prócz wahadła u zegara, na które dotąd nie zwracała uwagi. Teraz przebiegła myślą, ile to wrażeń już przeszło od chwili, gdy ten zegar w jednostajnym swoim biegu i uderzeniach: wygłaszał starą piosenkę, o tem, co było i jest.

Myśl ta nie dała jej usnąć. Zegar wybił pierwszą, w pół do drugiej, drugą, — wtem usłyszała lekkie poruszenie drzwiami, a ten, o którym myślała, iż spoczywa spokojnie, ukazał się wtej chwili, nierozebrany jeszcze, — niby cień, we drzwiach.

Stał on nieruchomy. Chciał widocznie podsłuchać, czy matka śpi.

— Hubercie—zawołała pół głosem,—widzisz dziecię, usiłowanie nasze nanic się nie przyda?!

Po chwili padł on przed łóżko, ujął jej rękę, i przycisnął do ust; ona czuła lica jego łzami zroszone,—drgnęła.

— Nie!—zawołał, gdy się chciała podnieść—

nie śpisz, wszedłem do ciebie, a widząc, że i ty musisz leżeć spokojnie, droga matko... Nie mogąc zasnąć, czuję, iż siedząc tu na skraju twego łóżka, i trzymając dłoń twoją, będzie mi jakoś lżej na sercu.

Ciemność w pokoju doda mi odwagi mówić o rzeczach, a raczej o niedorzecznościach, zasłyszanych w dniu dzisiejszym, a o których wstydziłbym się mówić w jasny dzień. Jeżelim był tak dziecinny, i choć chwilowo wierzył tym baśniom... Przebaczasz mi, nieprawda?...

— Drogie dziecię,—odpowiedziała kobieta,— jakżeż ci mogę przebaczyć to, o czem nic niewiem? Lecz pocóż mówić o rzeczach, które ci sprawiają przykrość?.. Albo też... powiedz odrazu wszystko, a doznasz ulgi. Jakkolwiek niejestem ciekawą z natury, radabym wszakże wiedzieć, co ci dolega;—zresztą jak ci najdogodniej, biedny chłopcze.

Ucichło na chwilkę w alkowie. Wtem rzekła matka:

— Ręczę, żeś nie wieczerzał jeszcze. Poszedłeś tam tak wcześnie, zaczęliście zapewne mówić o najgłówniejszej rzeczy, a natenczas zapomniałeś o wszystkiem. W szafie stoi butelka starego wina, i talerz z ciastem.

Proszę cię, uczyń to dla mnie, i posil się nieco, obawiam się, byś nie zachorował.... ręka twa gorąca i sucha.

Potrząsł lekko głową.

— Nie jestem głodny, matko, a jeżeli mam gorącą głowę i ręce, — pochodzi to z innej przyczyny... Przejdzie to, gdy ty mi tylko....

Nie kończąc zdania, przez chwilkę zdawał się nad czemś namyślać. Nagle zerwał się, począł chodzić po pokoju, i zatrzymał się przed portretem, wiszącym ponad kanapą. Długo i uważnie przypatrywał się takowemu, starając się każdy rys wydobyć zpośród gęstych cieni nocy.

— Kiedy został wykończony portret ten, matko?—zapytał niemal gorączkowo.

— Na pół roku, przed twojem przyjściem na świat. Dlaczegóż teraz właśnie o to pytasz?.. Zdaje mi się, żem ci mówiła już o tem.

— Być może... przyszło mi to tak... była dziś mowa o portrecie, a także i o tym którego takowy przedstawia,—czy prawda matko, że jestem tak podobnym do niego?

— Rys, po rysie, dziecko, wyjąwszy brodę, na którą jesteś zbyt młodym jeszcze, i oczy podobne do moich... Nie widzisz-że sam tego podobieństwa, przeglądając się w lustrze?... Lecz zkądżeż przyszli na to, by mówić o ojcu?.. I cóż powiedzieli o nim?!..

Syn milczał. Chodził pospiesznym krokiem wzdłuż pokoju, i raptem zatrzymał się przed zegarem, zapytując:

— Czy mogę zatrzymać wahadło zegara? Jednostajny bieg jego, razi mię wpośród ciszy. Dziwię się, żeś dotąd nie zauważyła tego!

— Jak chcesz, dziecię.

Otworzył szafkę, nagle zwróciwszy myśli na inny przedmiot, zaledwie dotknął wahadła, i wrócił na dawne swe miejsce, za alkową.

— Nie, to niepodobna!—zawołał.

— Cóż takiego, drogi synu?..

— Ażeby nas tak okropnie miał łudzić głos natury!... Gdy sobie wspomnę lata dziecinne, kiedy ojciec wchodził do pokoju... Nie!.. to niepodobne... Przysięgam ci, matko!... nawet na chwilę... nie dawałem temu wiary. Wszak ufasz mi, mateczko?..

I znowu nastała cisza z parę minut trwająca. Ręka matki spoczywała spokojnie na kędzierzawych włosach syna, głowa jego tuliła się do poduszki.

— Biedny chłopcze!... — wyjąknęła nareszcie bolesnym głosem,—a więc nie ominęło cię. Widziałam dobrze, co to znaczy, gdy zażądali tygodnia zwłoki... Chcieli snać się namyśleć, wywiedzieć, a gdy pytali ludzi, ci odradzali, nie chcą bowiem ludzie, by brat ich był szczęśliwy... każdą radość muszą zaprawić trucizną... goryczą!.. Teraz powiedz mi wszystko, dziecię!.. Nie jest to nic nowego dla mnie...

Usunęła zwolna rękę z jego głowy, usiadła na łóżku, wyprostowała się, trzymając dłonie złożone.

— Mateczko! — zawołał syn, — czy wistocie muszę ci wyjawić wszystko, nawet, gdy są to rzeczy nienowe dla ciebie?..

— Powiedz, dziecię, powiedz!... Gdy ludzie opowiadają stare baśnie, kłamią zwykle, dodając wiele nowych rzeczy... Nie stosują tego do rodziców Cecylii,—oni tylko powtarzają; zresztą, mają obowiązki dla ich jedynego dziecka, — tydzień jest długi... można więc nasłuchać się wielu, wielu niedorzeczności.. Oh, Boże!.. O, mój Boże!...

— Dziękuję ci, matko, za twoje dobre mniemanie o rodzicach Cecylii... Oboje lubią cię bardzo, zwłaszcza ojciec, wyraża się dobrze o tobie, dla matki—nie jesteś dosyć uprzejmą... Ona sądzi, że to pochodzi z tajonej dumy, wywołanej szlachectwem naszem, któregośmy się zrzekli, gdy oni należą tylko do stanu kupieckiego. Dlaczegóżeś nie chciała, pomimo próśb moich, częściej u nich bywać, mateczko?.... Znając cię dobrze, nie słuchaliby opowiadań, a co ciotka Weronika pisze...

— Tak więc... tak!.. Ciotka Weronika!.. domyśliłam się tego!... O, Boże!... O, mój Boże!..

— Musieli dowiadywać się u niej, już jako starszej siostry ojca, poważanej przez całą rodzinę, dla jej przykładnej pobożności, cnót i mądrości, już dla tego, że jest chrzestną matką Cecylii, i, że cały majątek jej, będący obecnie u ojca w interesie, ma spaść kiedyś na siostrzenicę.

Cecylia nie była nigdy przychylną ciotce, nawet, gdy ona bawiła u nich; ciągłe morały, sarkania na świat i ludzi, staropanieńska, udana skromność—trzymały ją zdala od ciotki...

Gdy ostatnia osiedliła się w miasteczku B... Cecylia musiała sobie gwałt zadawać, chcąc list do swej chrzestnej matki napisać...

Razu jednego zastałem Cecylię zalaną łzami, przy pisaniu listu z powinszowaniem, na imieniny ciotki. Nie mogła biedaczka przemódz na sobie, by kreślić to, czego serce bynajmniej nie czuło, a raczej, nakazywał tylko obowiązek; śmiałem się mówiąc: „My adwokaci mamy elastyczniejsze sumienie niż kobiety, przy pisaniu aktów, nie rozczulamy się nigdy,“ — i podyktowałem jej piękne, urzędowe powinszowanie.

Byłto ostatni list. Nie chcąc z namowy ciotki wyjść za młodego pastora, jej protegowanego, zerwała z nią wszelką korespondencyą.

Mówię ci to wszystko, mateczko, chcąc cię przekonać, że gdy matka zapytała ciotkę: czy niema nic przeciwko związkowi Cecylii z doktorem Hubertem Horst, niegdyś szlachcicem von Halden, niebyło wtem zapytaniu ni cienia nieufności względem nas; dopełniła tylko formy, nie wiedząc, że rzeczy przybiorą tak poważną postać...

Mnie widziała ta stara panna — zaledwie raz jeden; byłem wówczas jeszcze na uniwersytecie, gdy zamieszkała przy bracie swoim, a kiedym przyjeżdżał do ciebie na wakacye, i już wtedy zatrzymywał się często przed oknem Cecylii, nie wiedząc, że ona ma stanowić o moim losie, uciekałem wnet na widok zbliżającej się cierpkiej, dumnej, starej panny.

Czy ciebie widziała, matko,—i czy uczuła jakiś wstręt dla cię—tego niewiem.

Jest to wszakże niepodobnem, już to dla tego, że widząc cię, mateczko, trzeba koniecznie pokochać, już dla tego, że po wyjeździe ciotki do miasteczka B... osiadłaś w mieście. Nie żywi więc ciotka złości względem ciebie, odnosi się takowa raczej do Cecylii, której chciała wyrządzić krzywdę tym listem, mszcząc się niejako nad nią za to, iż nie chciała wyjść za konkurenta, przez nią wskazanego. Widocznie nie życzyła jej tego, którego Cecylia prawdziwie i szczerze pokochała...

Wspomnienie na niesprawiedliwość i zawziętość ludzi, chcących pozbawić go szczęścia, nabawiła go zamętu głowy, odskoczył od łóżka, chodził po pokoju, szukając w tem niejako ukojenia.

Po długiej przerwie usłyszał cichy głos z alkowy:

— No, i cóż napisała ona?..

Chodząc żywo po pokoju, zatrzymał się w końcu przed portretem; krew uderzyła mu do głowy, zawołał:

— Ha!.. napisała list pełen niedorzecznych, przestarzałych bajek, plotek, bez śladu dowodów. Nie trzeba być prawnikiem, by zrozumieć całą przewrotność i intrygę, którą pogardzać powinniśmy, nie trzeba umieć czytać na twej twarzy, by wiedzieć...

— Dla Boga!.. cóż stało w tym liście!.. Powiedz mi, dziecię, czy słyszysz?!... nie mogę bowiem....

— Matko!—zawołał,—zaklinam cię, nie chciej ani jednem słówkiem usprawiedliwić tej niecnej potwarzy, tego namacalnego kłamstwa, ani przedemną, ani Cecylią, — ani nawet przed jej rodzicami,—jakkolwiek nie znają cię...

Gdybyś sama nie posiadała dosyć dumy, by zrozumieć niestosowność podobnego kroku, ja, twój syn, nie dozwoliłbym nigdy na poniżanie się w ten sposób... i na cóżby się to zdało?.. gdzież są dowody... gdzież świadkowie, po szesnastu latach?.. umarli już, lub zniknęli... byłoby to śmiesznością; — taką bezecną, zdradziecką myśl... mógł tylko powziąść — zakuty mózg starej panny....

(d. c. n.)

FASON z BIBUŁKI.

Podajemy ubranko dla chłopczyka z ryciny kolorowanej, zamieszczonej w N-rze 17. Składa się:

1. z przodu kurtki,
2. z pleców kurtki,
3. z rękawa.
4. z kołnierzyka,
5. z mankieta,
6. z kamizelki (przód),
7. z kamizelki (plecy),
8. majtki (przód), i
9. majtki (tylna część).

Kamizelkę należy przypuścić na ułożenie kontrafałd, najlepiej wziąść materyał stosownej długości, a szer. 1 łokieć, ułożyć go w kontrafałdy, złożyć ułożony na połowę i podług foremki wykroić.

Dla wiadomości Osób

na prowincyi zamieszkałych, które przysłać pragną miarę na fasony z bibułki, lub zamówienia na robotę w **naszej pracowni**, podajemy sposób dokładny brania miary.

Miara bierze się w następujący sposób:

1) Długość pleców od szyi do talii.
2) Szerokość pleców, gdzie się zaczynają boczki pierwsze w staniku.
3) Długość przodu od szyi do talii.
4) Szerokość piersi.
5) Objętość w gorsie, t. j. przeprowadzić miarę pod pachami przez całą figurę.
6) Objętość talii.
7) Długość rękawa.
8) Długość spódnicy z przodu.
9) Długość spódnicy z tyłu.

Do oznaczenia miary, używamy miary francuzkiej, metra podzielonego na centymetry.

Wszystkie długości przy braniu miary, piszą się w całości, a szerokości w połowie.

Pracownia sukien, przy **szkole rzemiosł** istniejąca, przyjmuje zamówienia na **suknie**, **okrycia** i **dziecinne ubranka**. Prenumeratorki z prowincyi, przy zamówieniu, dołączyć powinny wyżej wskazaną miarę.

Cena sukni kretonowej od 7 rs. i wyżej.

Cena sukni wełnianej z naszego materyału od rs. 25 i wyżej.

Cena okrycia . . . . od rs. 15 i wyżej.

„ ubranka dziecinnego od rs. 3 i wyżej.

Do dzisiejszego N-ru dołącza się: Fason z bibułki, ubranie dla chłopczyka i Dodatek powieściowy, „Anna Hereford," ark. 7.

Дозволено Цензурою. Варшава, 23 Апрѣля 1881 года.

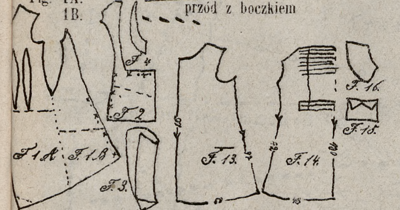
W Drukarni J. Bergera, ulica Elektoralna Nr 14. Redaktorka i Wydawczyni **Marya Ratyńska.**

NOWE MODY PARYZKIE

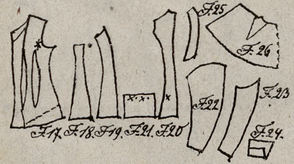
TABLICA KROJU DO Nr. 19.

1881 ROK.

Poloneza, ryc. 1 i 2.
Fig. 1A.
1B. przód z boczkiem



2 Plecy.
3 Rękaw. 4. Kołnierzyk
II. Kapturek—chusteczka, ryc. 5 i 11.
Fig. 5. Połowa
III. Stanik, ryc. 6 i 7.
Fig. 6. Przód.
7. Boczek.
8. Plecy. 9. Rękaw.
IV. Mitenki, ryc. 9
Fig. 10. Mitenka. 11. Palec.
12. Mankiet.
V. Bluza, ryc. 12 i 13.
Fig. 13. Przód.
14. Plecy. 15. Kieszeń. 16. Kołnierz.
VI. Stanik z peleryną, ryc. 14 i 15.
Fig. 17. Przód.
18. Pierwszy boczek.
19. Drugi boczek.
20. Plecy.
21. Fałdy.
22. 23. Rękaw.
24. Mankiet. 25. Kołnierzyk. 26. Peleryna



VII. Tiunika, do ryc. 14 i 15.
Fig. 27. Większa część tiuntki.
28. Mniejsza część. 29. Tylny bryt.
VIII. Czepeczek, ryc. 36.
Fig. 30. Denko.
IX. Ubranie dla dziewczynki, ryc. 38.
Fig. 31. Przód. 32. Plecy.

Wzory.
Fig. 33. Czwarta część kapy, ryc. 10.
34. Wzór. na koszyczek, ryc. 75

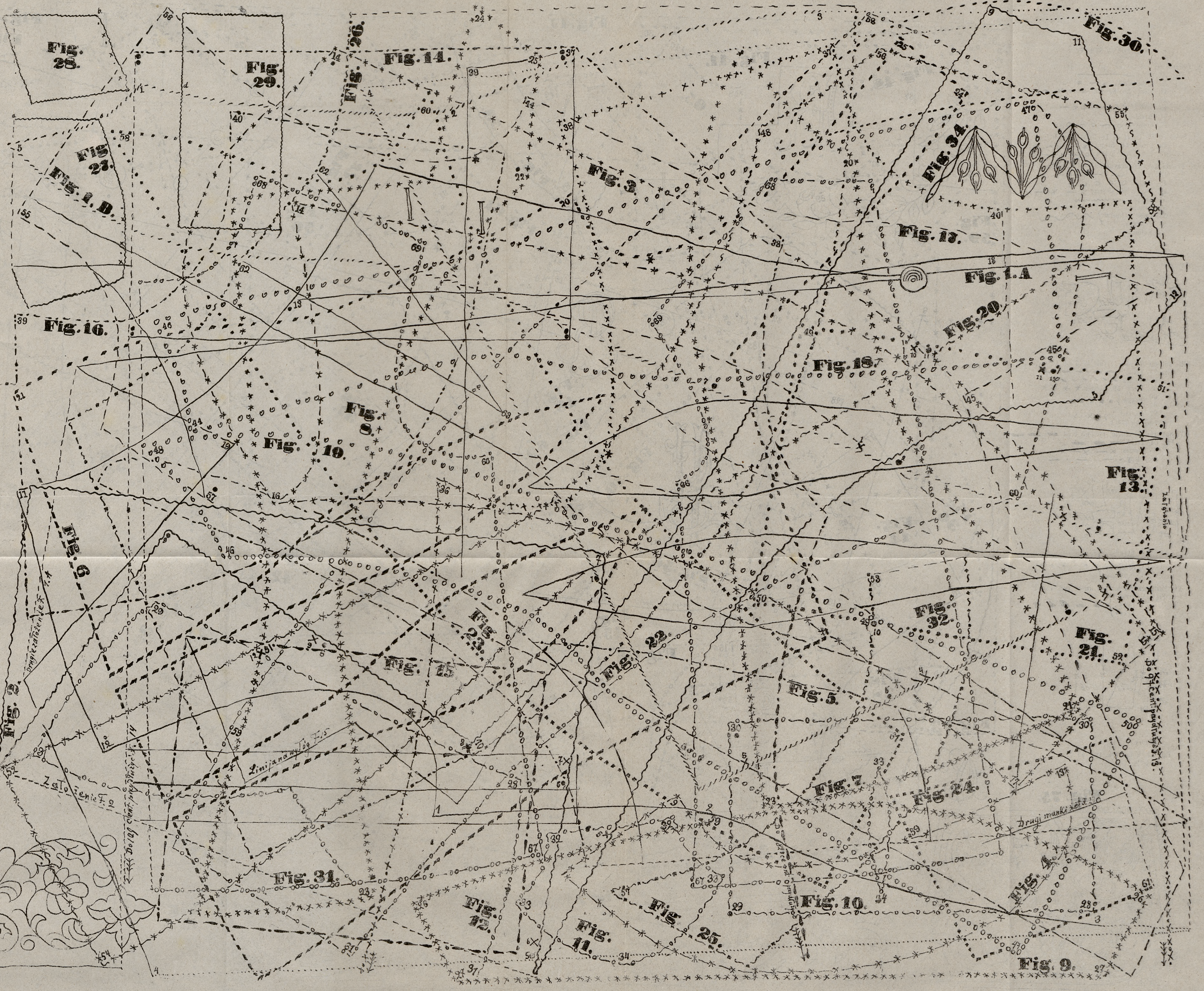




Fig. 33.

ODWROTNA STRONA.

X. Ubranie dla chłopczyka, ryc. 37 i 41.
Fig. 35. Przód.
36. Część kurtki.
37. Plecy. 38. Kieszeń.
39. } Rękaw.
40.
41. Mankiet.
42. Kołnierz.

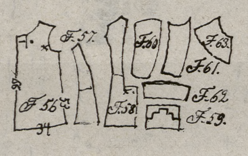
XI. Sukienka dla dzieci od 1—3 lat, ryc. 40.
43. Przód. 44. Boczek.
45. Plecy. 46. Rękaw.

XII. Płaszczyk dla dziewczynki od 9—11 lat, ryc. 47 i 48.
Fig. 47. Przód.
48. Boczek.
49. Plecy. 50. Kieszeń.
51. Rękaw.
52. Mankiet.
53. Cześć kołnierza.
54. Peleryna.
55. Kołnierz.



XIII. Paltocik dla dziewczynki od 7—9 lat, ryc. 40.
Fig. 56. Przód.
57. Boczek.
58. Plecy. 59. Kieszeń.
60. } Rękaw
61.
62. Mankiet.
63. Kołnierz.

XIV. Sukienka do chrztu, ryc. 63 i 64.
Fig. 64. Przód.
65. Boczek.
66. Plecy.



67. Rękaw.
68. Mały ząb.
69. Średni ząb.
70. Duży ząb.

XV. Fartuszek dla małych dzieci, ryc 45.
Fig. 71. Przód.
72. Plecy.
73. Rękaw.



Wzory.
Fig. 74. Kołnierzyk, ryc. 42.
75. Mankiet, ryc. 43.

Fig. 75.



